

Żanna Słoniowska

O S C Y L A C J E

Osoby:

Czapski, artysta malarz, pisarz.

Getz, artysta malarz, grafik.

Mówiące przedmioty: Sztalugi, Szkielet Świątyni.

Profesor I, Profesor II.

Enkawudzista.

Wspomnienia I, II, III, IV, V, VI.

Maria Janion.

Francuski Pisarz, Francuski Filozof, Francuski Wydawca, Bogata Amerykanka.

Funkcjonariusz I, Funkcjonariusz II.

Komendant.

Maria.

1

Pośrodku sceny, na huśtawce wahadłowej huśta się bardzo wysoki i szczupły starzec, podśpiewując wesoło. Jest to Józef Czapski. Obok stoi taka sama pusta huśtawka.

Opodal znajdują się sztalugi z farbami i podobrazem, trochę dalej Szkielet Świątyni: ściany miejscami zachowane, gdzie indziej wielkie wyrwy, z dachu zostały same łęki sklepienne.

Po chwili na scenie pojawia się drugi starzec, też szczupły i wysoki, jest wyraźnie przestraszony i niepewny siebie. Skrada się po scenie, zauważa Czapskiego, ostrożnie przysiada się na skraju drugiej huśtawki. Jest to Leon Getz.

Czapski też go zauważa: Proszę tylko bez żadnych ceremonii. Mów mi Józio.

Getz poważnie, z niepokojem: Nie mieliśmy okazji, by się poznać osobiście. Nigdy nie byłem w Paryżu. Leon. A tak naprawdę – Lew.

rzeczowym tonem: Jeszcze jedno. Czy muszę przy tobie udawać Polaka? A potem, jak zwykle, wysłuchiwać bluzgów na temat Ukraińców?

Czapski. Daj spokój!

Z większą pewnością siebie Getz prostuje się na swojej huśtawce i zaczyna się powoli huśtać. Okazuje się, że jego huśtawka jest nienaoliwiona, wydaje skrzypiące dźwięki.

Getz z wyraźną ulgą: Za życia byłem ciągle narażony na stres mniejszościowy.

Czapski macha ręką, zaśmiewa się: Stres mniejszościowy! Teraz bez przerwy mówi się o takich rzeczach, dla których wcześniej nie było miejsca w języku ... Wiesz, że każdy z nas urodził się w 1896 roku?

Getz: *mrocznie* Bez porównania! Ty w Pradze, koło zamku, w pałacu Thun–Hohensteinów! Wysoki barok! Kolumny jak worki z orzechami kokosowymi. Portal wyrwa się do przodu. Nad nim dwa orły. Józef Maria Emeryk Franciszek Ignacy hrabia Hutten-Czapski!

Czapski krzywi się z niesmakiem: Józio jestem. Ty się urodziłeś we Lwowie przy samym Ossolineum!

Getz: *gorzko* Siedmioro dzieci wraz z rodzicami w jednym pokoiku! W czasie deszczu z sufitu spływała woda do miednic i cebrzyków. Obok bogato urządzone pałac hrabiego Potockiego – pusty.

Getz mówi z najwyższą powagą, bez cienia żartu czy dystansu. Stanowi to wielki kontrast ze sposobem mówienia Czapskiego, który ciągle się podśmiewuje z siebie i innych. Czapski ma ton lekki, zabawny, Getz dramatyzuje, dąży do tragicznego wydźwięku.

Czapski: Ale z ciebie zgred! Jakiż ty Lew? Będę cię nazywać Nosorożec. Miałem przyjaciela, którego tak nazywałem, też nudziarza.

Sztalugi popiskują falsetem, tonem rozkapryszonego dziecka: Weź mnie na ręce! Weź!

Na przestrzeni całej sztuki Getz i Czapski nie reagują na kwestie wypowiedane przez przedmioty, t.j. Sztalugi oraz Szkielet Świątyni.

Getz *gorzko*: Już lepiej Ryś, jeśli koniecznie chcesz mi ubliżyć. *Kontynuuje poprzedni wątek*: Raz, gdy byłem dzieckiem, wstąpiłem do kościoła Bernardynów we Lwowie. Ludzie śpiewali, zacząłem śpiewać z nimi:

śpiewa – okazuje się, że ma bardzo dobry tenor:

Boże Ojcze, Twoje dzieci
Płaczą, żebrzą lepszej doli
Rok po roku marnie leci
My w niewoli, my w niewoli ...

Czapski *śmieje się*: A potem – hop! – polskie chorągiewki powiewają na wszystkich tramwajach. Odrodzenie Rzeczypospolitej po stu pięćdziesięciu lat.

Getz: *krzyczy nerwowo* Polsko-ukraińska wojna o Lwów i ja po stronie przegranych! Historię piszą zwycięzcy! Dość już o tym!

po chwili, ciszej, spokojniejszym tonem:

Lepiej powiedz, jak tutaj jest. Bili cię, torturowali? Podpisałeś?

Czapski: Skądże, ja tutaj tylko maluję.

Czapski schodzi z huśtawki, podchodzi do sztalug.

Getz: *z przejęciem* Oni mi żonę zabili. To znaczy ja sam ją zabiłem, ale z *ich* powodu. Po jej śmierci przynieśli mi klucze od mieszkania i tysiąc złotych – przepraszamy, zaszła pomyłka. z *oburzeniem*: Tysiąc złotych za życie Marii!

Czapski *w zamyśleniu* Ja się przed *nimi* sztuką ratowałem.

Getz *szydlerczo*: On się ratował! Byłeś uprzywilejowany od urodzenia! Po pałacu Thunów w Pradze – majątek Czapskich w Przyłukach! Gustowny neogotyck: wielkie okna, wieżyczki, ostrołuki.

Czapski *śmieje się dobrodusznie*: Miałem jedną guwernantkę Niemkę – zajadłą, drugą Francuzkę – zaciętą! Jak one się kłóciły o Alzację i Lotaryngię! Omal włosy sobie nie powyrywały!

Getz: Guwernantki i nauczyciele, amfilady pokoi i konie, srebro i zbytki! Wyzyskiwaliście innych, jak nas Potocki! Tutaj też nie musisz się o nic troskać. A ja ledwo wiązę koniec z końcem.

Czapski *szczerze zmartwiony*: I ciągle tak?

Getz: Calusieńkie moje życie! Ojciec alkoholik. *Prześmiewczo, z patosem*: Lwowski drukarz Lew Getz – spośród innych drukarzy wyróżniający się znajomością łaciny i greki – nad życie kochał teatr! *Gorzko*: Przedstawienia, śpiewy, pijatyki bez końca. W dzieciństwie głodem przymierałem, potem nie było lepiej. Wiesz, ile razy wsadzano mnie do więzienia? Rosjanie podczas Pierwszej wojny – raz. Polacy po wojnie polsko-ukraińskiej – dwa. Niemcy – trzy i cztery. Władza polska ludowa – pięć. Muszę powiedzieć, że UB było najgorsze.

Zmęczony jestem.

z przejęciem: Ty, Józiu, jak zrobiłeś, by nie podpisać? Naucz mnie, bo czuję, że zaraz przyjdą.

Czapski *bardzo spokojnie*: Jeśli przyjdą, będzie przesłuchanie. Ale nie trzeba się bać. Opowiedz lepiej jak zostałeś malarzem.

Sztalugi *popiskują*: Chce mi się pić! Piciu!

Getz: *w panice, zeskakuje z huśtawki, nie może sobie znaleźć miejsca, błąka się po scenie, przysiadła się pod sztalugami, kuli się jak zbity pies*. Ja nigdy nigdzie nie pasowałem. Artysta, pacyfista!

Pierwsza wojna: Przed rozmowami broniłem się ciągłym rysowaniem! Rysowałem jak oddychałem! Rysowałem co widziałem! Kwatery, kuchnie, okopy, żołnierzy. Oficer do mnie się zwracał – wy, Leonardo. Tyle wiedział o Leonardo, co ja wtedy!

Czapski. Artysta, pacyfista – tak samo jak ja. *Śmieje się*: Przed pierwszą wojną nigdy nie widziałem, by człowiek człowieka uderzył.

Getz *gorzko*: Sterylne warunki życiowe! Gdy ledwie nauczyłem się mówić, ciotka mnie uderzyła w twarz: ty, przeklęty Rusinie! – w ten sposób się dowiedziałem o swojej narodowości. Ciotka, swoją drogą, też była Ukrainką.

Czapski *z żarem*: Mój pacyfizm był namiętny! Naczytałem się Tołstoja: chrześcijanin nie może zabijać. W czasie pierwszej wojny odmówiłem strzelania do ludzi. Zdezerterowałem.

Getz. I co, zostałeś za to ukarany? Wcale nie! Dlaczego? Bo jesteś hrabią!

Czapski. Ignacy Mościcki spuścił mnie ze schodów. Powiedział, że jestem tchórzem i do Polski mnie nie wpuści.

Getz. Ha-ha, aleś ucierpiał! Gdybyś się nie nazywał Hutten-Czapski, to by cię rozstrzelano!

Czapski. Nie!

Getz. Uwierz mi. Więzy klasowe. Mnie z moim pacyfizmem nie było tak łatwo. Przy wojsku nie wolno rysować – wzięto mnie za szpiega! Powieszono za ręce pod drzewem! Pierwszą kulę w głowę dostałem przez omyłkę od naszego żołnierza! Pole walki? Zemdlałem na widok krwi – chcieli mnie żywcem zakopać jak trupa! Wysłali nekrolog do rodziców do Lwowa. *patetycznie*: To była moja pierwsza śmierć!

Czapski w *zamyśleniu*: Zazdroszczę ci tej pewności siebie...

Getz z *dumą*: Od małości ciągle rysowałem. To od Boga chyba.

Czapski. Ciągle wątpiłem w swoje możliwości... Pamiętam raz ... byłem już po Akademii w Krakowie i po dwóch latach siedzenia z kapistami w Paryżu...

Getz *przerywa mu z rozdrażnieniem*: Paryż, Paryż!.. Nigdy nie byłem w Paryżu. Istny, boski cud, że mogłem studiować w Krakowie – jeden bogacz zapłacił mi za studia. W Krakowie nie miałem gdzie mieszkać! Kupiłem peronówkę, spałem w niekursujących wagonach! Ochrona mnie wykryła i wygoniła. Miałem znajomego w szpitalu psychiatrycznym – pozwalał mi spać wśród chorych. Rano – dziewięć kilometrów piechotą na Akademię. To był mój Paryż!

Zgina się w pół, wsluchuje się, kontynuuje szeptem:

Idą, idą! Wyczuwam *ich* na odległość. Proszę, błagam – odejść: znajomość z tobą może mi zaszkodzić.

Sztalugi. Chcę na barana!

Czapski: *szczerze zmartwiony* Jesteś dobrym malarzem, idź teraz, maluj. Właśnie mówiłem... to było w Paryżu, w międzywojniu... nic mi nie wychodziło, błąkałem się w ciemności ...

W dniu moich urodzin odwiedzili mnie koledzy, uznani już malarze. Miałem dwie martwe natury, z których byłem jako tako zadowolony, widziałem postęp. Zaraz po wejściu jeden z nich poprosił, bym je zdjął ze ściany.

Potem na nie popatrzył, odwiesił i bez słowa komentarza poszedł odkorkować wino. Docierają do malarstwa wybrani, powiedział, kiedy wrócił. Są ludzie, którzy pomimo pracy i najlepszej chęci nigdy nie będą w stanie malować. Ten świat jest dla nich na zawsze zamknięty. Zrozumiałem, że mówi o mnie. Dotknąłem dna.

Czapski milknie, Getz nie komentuje – nie wiadomo, czy słucha: bierze do rąk pędzle, ogląda je uważnie.

Czapski *tonem, jakim się zdradza tajemnice*: Właśnie tego wieczoru stałem się malarzem. Postanowiłem, że będę ten mur przebijać. Od tamtego czasu już zawsze maluję.

Getz z *niedowierzaniem*: W łagrach też?

Czapski. Też.

Getz. Skąd brałeś papier w łagrach?

Czapski *śmieje się*: Masz rację, nie było łatwo. Znajdywałem jakieś skrawki. Za to tutaj nie brakuje papieru, farb, podobrazy.

Getz *nasłuchuje*. Znowu cicho! Przez *nich* zrobiłem się strasznie nerwowy. Artysta, pacyfista, dobrze śpiewa! Gdzie dla takiego było miejsce? Może w Paryżu, nie wiem. Artysta, pacyfista, Ukraińiec! Dobić go! – tak krzyczeli we Lwowie, gdy na noszach niesiono mnie do szpitala na Politechnice. – Dobić go – to Ukraińiec! Tak krzyczał bratni naród polski na mój widok!

Po studiach paliłem się do malowania!

A w domu nie ma co jeść. Dyplom mam, a pracy znaleźć nie sposób. Ani we Lwowie, ani w Krakowie. W końcu – miejsce nauczyciela rysunku w Sanoku.

Nagle ożywiony, prawie się śmieje, podchodzi do sztalug: Wiesz, Józiu, co to był Sanok w międzywojniu?

Przedemną tam nikt nie widział żywego malarza na ulicy: sensacja! Ustawiam sztalugi na rogu jakiejś ulicy, siadam obok. Wokół zbierają się ludzie, tłum dzieci i dorosłych: Patrz! A ten co robi? Wariat!

Bez przerwy malowałem schody.

Sztalugi recytują w takt:

W klatce
schodowej
stare i zdarte
schodziły
sobie
schody
na parter
gdy wszystkie
zeszły
aż do ostatka
została
pusta
schodowa
klatka!

*Getz rzuca pędzle, siada na ziemi, rozpaczliwym gestem przykrywa głowę rękami.
Słyszę wyraźnie: idą, idą!*

2

Czapski, Getz, Profesor I, Profesor II.
Sztalugi, Szkielet Świątyni.

Na proscenium wchodzi Profesor I oraz Profesor II. Wnoszą grafiki Getza z zaulkami Sanoka, a przede wszystkim z prowadzącymi na różne strony schodami. Gdy próbują umocować któreś z grafik na Sztalugach, Sztalugi kilka razy spadają na podłogę z łomotem wykazując się szczególną, jak na martwy przedmiot, ruchliwością.

Profesor I. Sympatyczny jest ten nowy nauczyciel rysunku.

Profesor II. Otóż to – sympatyczny! Szkoda tylko, że Ukrainiec.

Profesor I. Ma pan na myśli – Rusin?

Profesor II. Nie wie pan jaka jest różnica między Rusinem a Ukraińcem?

Profesor I. Nie.

Profesor II. W największym skrócie, Rusini są nasi. Każdy ma wokół siebie kilku tych dobrych, swoich Rusinów – starą niańkę, służących, wieśniaków. Dobry to naród, przyjazny, cichy i pracowity. Ukraińcy – to zupełnie insza inszość. Są to rebelianci, wichrzyciele, zwalczają Polaków. Wszystko by chcieli przetłumaczyć na swój język! Marzą o własnym państwie na terenach, na których my mamy nasze.

Profesor I z *niepokojem*: Leon Getz jest Ukraińcem?

Profesor II z *naciskiem*: Co roku 11 listopada przywdziewa czarną koszulę!

Czapski z *huśtawki*: Po co zakładałeś czarną koszulę?

Getz *do Czapskiego*: Nie dlatego, że źle życzyłem niepodległej Polsce! Zakładałem ją po to, aby przypomnieć, że Ukraina wciąż nie jest wolna.

Profesor I i Profesor II odchodzą.

Getz *zaczyna podśpiewywać*: Boże Ojcze, Twoje dzieci płaczą, żebrzą lepszej doli ...

Sztalugi przerywają mu głośno, chamskim tonem: Wszystko wokół się pierdoli, my w niewoli, my w niewoli.

Getz: W Sanoku rysowałem schody, bo bardzo chciałem stamtąd uciec.

Raz Mehoffer do mnie przyjechał.

Zobaczył moje grafiki: „Talent, pan ma talent! Musi pan do Italii pojechać, starych mistrzów pooglądać! Wystaram się dla pana o stypendium w ministerstwie”. Chyba się starał, ale stypendium mi odmówiono. Dlaczego? Tego ci nikt nie powie wprost. Ukrainiec!

Czapski. Myśmy z Nosorożcem jako pierwsi uznali, że Wilno musi pozostać litewskie, a Lwów ukraiński. Zero rewizji powojennych granic. *śmieje się*:

Rodacy w kraju omal nas za to nie zlinczowali.

Getz. Ty, Józiu. Czy na pewno jesteś Polakiem? Matka twoja po niemiecku mówiła, kuzynem był Cziczerein, poplecznik Lenina.

Czapski *mówi z pasją*: Ja się nawróciłem na Polskę!

Getz *podśpiewuje*: My w niewoli, my w niewoli

Czapski. Kiedy byłem w Rosji, miałem kompleksy. Puszkina znałem, Dostojewskiego znałem, a literaturę polską nie bardzo. W Krakowie, w poczekalni u dentysty, nagle natrafiłem na książkę Stanisława Brzozowskiego, otworzyłem na chybił trafił, zacząłem czytać. I naraz zrozumiałem: jestem *tylko* Polakiem!

Getz *z niedowierzaniem*: Hmm... .

z wyraźną przyjemnością wraca do opowieści o sobie: W Sanoku podzieliłem dzień na trzy części: Malarstwo. Praca w gimnazjum. Piesza wędrówka. Ciągle tam chodziłem po okolicy, sporo rozmyślałem. Głównie o Joannie: czy tęskni za mną? Pola, lasy, wsie: Sanok był otoczony wianuszkami wsi łemkowskich. Łemkowie, ludzie dobrzy i ciemni, szanowali mnie. Darowali mi ikony.

Czapski. Ja Proustem leczyłem się po pierwszej miłości.

Getz *nie słucha*: Ty, Józiu, też studiowałeś w Krakowie! Pamiętasz rektora Akademii? Architekt, autor przebudowy Wawelu. Odkrył tam romańską rotundę: we śnie ponoć zobaczył miejsce, gdzie ma jej szukać! *Prześmiewczo*: Prawdziwy polski patriota – komu innemu by się przyśnił taki sen! Miał siostrę. Kochałem ją, z wzajemnością. W Sanoku zebrałem ze dwieście ikon łemkowskich – w każdym świętym obliczu znajdowałem rysy Joanny.

Czapski. Z powodu nieszczęśliwej miłości zacząłem czytać Prousta, szósty tom „W poszukiwaniu utraconego czasu”. W całości jest poświęcony niepokoju opuszczonego kochanka!

Getz. Dajże spokój z tą swoją arystokracją francuską! Co miałem mówić? Łemkowie darowali mi stare rzeźbione krzyże, rękopisy, książki. Raz dostałem wóz, w którym nie było ani jednego gwoźdźcia! Mieli do mnie zaufanie, chcieli, żebym to wszystko przechował.

Założyłem muzeum. Pierwsze muzeum etnograficzne w Polsce! Zrobiłem to, bo z Joanną nie mogłem założyć rodziny.

We Lwowie walczyłem po niewłaściwej stronie, a więc Adolf Szyszko-Bohusz – rektor Akademii i brat Joanny – nie podawał mi ręki. Kiedy do nich przychodziłem, chował się w innych pokojach. Nawet na śniadanie wielkanocne we własnym domu nie przyszedł – nie pomogły prośby żony i siostry! W końcu doprowadził do naszego zerwania. *z nagłym niepokojem*: Czy on też tutaj jest?

Czapski: *milczy*

Getz. Nikomu nie ufam. Długo żyłem, wiele razy byłem zdradzany. Anioła spotkałem tylko raz: żonę Marię. Sam ją zabiłem. A de facto zabiła ją Polska Ludowa.

Po chwili: Doprawdy nie rozumiem – jesteśmy tutaj na wolności czy uwięzieni?

Czapski. Każdy decyduje sam.

Getz *w panice*: Idą! Słyszę, że idą! Zróbże coś!!!

Sztalugi: Weź mnie na ręce!

Czapski nie reaguje.

Getz *histerycznie*: Boże mój! Boże! Trzeba coś robić, a on milczy. Czy ty w ogóle jesteś mężczyzną?

Po chwili, mniej rozhisteryzowanym tonem:

W obecnych czasach *oni* się bardziej wycwanili. Słyszałeś o psychiatrii represyjnej?

Jeżeli im nie pasujesz, dostajesz diagnozę: schizofrenia bezobjawowa! Masz diagnozę – będą cię leczyć do woli! Wyjdiesz inwalidą.

Szepce: Są coraz bliżej! To wszystko przeze mnie.

Czapski nadal nie reaguje.

Getz *wścieka się*: A może to przez ciebie??? Zrób coś. Odejdź! Uratuj mnie!

Szkielet świątyni: Lasy. Lasy płonęły. Lasy płonęły, a oni.

Czapski. Nikt nikogo nie może uratować.

Słysząc narastające dźwięki muzyki Szopena w aranżacji jazzowej: Jacques Loussier.

3

Czapski, Getz, Enkawudzista.

Getz zostaje na huśtawce, Czapski schodzi z niej, idzie do Sztalug.

Czapski. Niemcy od razu zakazali muzyki Szopena, za to w obozach sowieckich była puszczana przez głośniki – takie, przed którymi nie dało się schować. Brnęliśmy po śniegu z wiadrami zupy albo dźwigali belki, nagle chrypiące radio rzucało w twarz strzępy Etiudy rewolucyjnej. Wydawało się, że gra tylko dla nas.

Z wnętrza Szkieletu Świątyni wychodzi Enkawudzista, brutalnie odciąga Czapskiego od Sztalug, ciągnie na przesłuchanie, które odbywa się przed Szkieletem Świątyni.

Enkawudzista. Kiedy i w jakich okolicznościach trafił pan tutaj?

Czapski odpowiada bez nerwowości, nadal jest to snucie opowieści.

Czapski. Podczas kampanii wrześniowej już nie byłem pacyfistą. Pod Lwowem mój oddział został okrążony i zmuszony do kapitulacji. Na polu walki naszym głównym przeciwnikiem byli Niemcy, ale jako jeńców przekazano nas Sowietaom. Byłem tym faktem wstrząśnięty.

Przez otwory między łękami do wnętrza Szkieletu Świątyni zaczynają spadać białe róże, najpierw świeże, potem z coraz bardziej otwartymi płatkami, na koniec zwiędłe.

We Lwowie zatrzymano nas na chwilę na Rynku, byliśmy stłoczeni w ciężarówce, nie myci, nie goleni, bez broni. Ciężarówka stanęła przy straganie z owocami. Jeden z nas chciał kupić parę jabłek i spytał o cenę. Straganiarka chciała te jabłka sprzedać, ale druga, potężna i gruba kobieta ją odepchnęła, zaczęła chwytać w swoje ogromne ręce co miała jabłek i rzucać je do aut. Dołączyli do niej inni ludzie. Wkrótce zostaliśmy zarzuceni jabłkami i papierosami. Jeden tak się starał, że wraz z jabłkami wrzucił nam swoją teczkę.

Enkawudzista. Co pan robił w okresie pańskiej Polski?

Czapski. Byłem malarzem w Paryżu, byłem malarzem w Warszawie.

Enkawudzista. Jakie wskazówki dał panu Minister Spraw Zagranicznych, kiedy pan wyjeżdżał do Paryża?

Czapski. Minister raczej nie wiedział, że wyjeżdżam.

Enkawudzista. Czy pan myśli, że nie rozumiemy, że pan jako malarz mógł narysować plan Paryża i przesłać go ministrowi do Warszawy?

Czapski. Taki plan można dostać za grosze na rogu wielu ulic w Paryżu. Malarze polscy jeżdżący tam przed wojną nie byli szpiegami.

Enkawudzista. Z kim pan żył w zażyłości w Polsce, z kim we Francji?

Czapski odwraca się od Enkawudzisty, mówi do widowni: W Paryżu kochałem Siergieja. Zginął potem w niemieckim obozie koncentracyjnym – tam homoseksualnych więźniów poddawano brutalnym eksperymentom medycznym. W Warszawie kochałem Ludwika: po wojnie na zawsze rozdzieliła nas żelazna kurtyna.

Getz krzyczy z huśtawki: A to ci masz! Też znalazłeś stresu mniejszościowego!

Sterty róż u podnóża Szkieletu Świątyni zaczynają się palić albo tlić, Enkawudzista próbuje gasić je rękami i podeszwami wojskowych butów. Przed zgaszeniem ostatnich płomieni przypala sobie od nich papierosa.

4

Getz na huśtawce, Czapski, Enkawudzista, Wspomnienia I – VI, Więźniowie, Maria Janion.

Czapski pokazuje na Szkielet świątyni: Tę chatę zbudował pobożny pątnik, który chciał resztę życia przeżyć u stóp świątyni w Griazowcu – bolszewicy wysadzili ją dynamitem – teraz ulokowano w nim uwięzionych Polaków, przeważnie oficerów.

Na początku to życie w nieustannym tłoku ludzkim było trudne. Rozprężenie i upadek tych, jeszcze niedawno zadowolonych z siebie ludzi – jakby razem ze zmianą eleganckich mundurów na zawieszane lachmany niejeden z nich sam się w szmatę zamienił. Jednak moje pierwsze wrażenia były powierzchowne: chodziło jedynie o garstkę.

Tam odkryłem dla siebie Polskę – wcześniej znałem tylko moją rodzinę i bohemę. Endeków nie znosiłem. Tam zobaczyłem endeków, wśród których byli także przywoici ludzie. Poznałem Polaków z wszystkich warstw społecznych, o bardzo różnych przekonaniach. Jaki byłem z tego powodu szczęśliwy!

Czapski mówi trochę do widowni, trochę do siebie: W odosobnieniu, w odcięciu, w zamknięciu, w chorobie i gorączce coś się podziało z moją pamięcią. W więzieniu było mało zewnętrznych wrażeń. Z poprzedniego życia zaczęły przychodzić do mnie obrazy, książki i ludzie. Uruchomiła się pamięć mimowolna! To, co już dawno zostało zapomniane, teraz powracało do mnie ze wszystkimi szczegółami.

Enkawudzista pogrąża się w czytaniu sprawy Czapskiego. Na scenie pojawiają się wspomnienia z wolności: Wspomnienie I, Wspomnienie II, Wspomnienie III.

Wspomnienie I. Jestem wspomnieniem szóstego tomu Marcela Prousta z cyklu „W poszukiwaniu utraconego czasu”. Proust napisał jedną długą książkę: nie chciał jej dzielić na rozdziały i tomy, ale na to nie zgodził się wydawca. Szósty, ostatni tom znany jest pod tytułem „Nie ma Albertyny”: chodzi o rozpacz kochanka, który nagle został opuszczony.

W odosobnieniu, w odcięciu, w zamknięciu, w chorobie i gorączce nie opuszczam Józefa Czapskiego.

Wspomnienie II. Jestem wspomnieniem historii malarstwa francuskiego, od Dawida do mniej więcej Courbета. Czapski ma tajny notes, w którym w każdej wolnej chwili mnie odtwarza z pamięci. Ten notes zginie podczas przenosin do innego obozu, ale ja przetrwam.

W odosobnieniu, w odcięciu, w zamknięciu, w chorobie i gorączce nie opuszczam Józefa Czapskiego.

Wspomnienie III. Jestem wspomnieniem obrazów Czapskiego sprzed wojny, które on sam uważał za ważne. Namalowane w Paryżu i Warszawie, część z nich zaginęła podczas wojny. Na znalezionych skrawkach lichego papieru powstają na nowo jako lilipucie archiwum jego prac.

W odosobnieniu, w odcięciu, w zamknięciu, w chorobie i gorączce nie opuszczam Józefa Czapskiego.

Wspomnienie IV, Wspomnienie V, Wspomnienie VI, Wspomnienie VII pojawiają się na scenie, mówią chórem tak, że giną poszczególne słowa:

Wspomnienie IV: Jestem wizualnym wspomnieniem nut pierwszego preludium Jana Sebastiana Bacha ze zbioru „Das Wohltemperierte Klavier”

Wspomnienie V. Jestem wspomnieniem tych fragmentów z powieści Prousta, które mówią o mimowolnej pamięci, zwłaszcza chodzi o ...

Wspomnienie VI. Jestem wspomnieniem dwunastu sal w Luwrze poświęconych rysunkowi i grafice, ze szczególnym uwzględnieniem Cabinet des Dessins...

Wspomnienie VII. Jestem wspomnieniem czulej rozmowy w Józefowie pod Warszawą w pewnym bardzo deszczowym dniu w trzydziestym roku ...

Wszystkie Wspomnienia *chórem*: W odosobnieniu, w odcięciu, w zamknięciu, w chorobie i gorączce nie opuszczamy Józefa Czapskiego.

Wszystkie Wspomnienia kładą się na podłogę, Czapski zbliża się do Wspomnienia I, obejmuje go ramieniem.

Czapski. Z daleka od wszystkiego, co mogło świat Prousta przypominać, wspomnienia moje o nim zaczęły się gwałtownie rozrastać – z siłą i precyzją niezależną od mojej woli.

Wspomnienia II, III, IV, V, VI, VII wstają, odchodzą. Do Czapskiego ze Wspomnieniem I zaczynają podchodzić Więźniowie.

Czapski. Więźniowie przychodzili o zmierzchu w fufajkach, w mokrych butach, po długiej pracy w śniegu i mrozie. Zamiast ikon – tu portrety Marksa, Lenina i Stalina – sowiecka „kapliczka” czyli *krasnyj ugołok*.

Opowiadałem im o tym, jak po raz pierwszy czytałem Prousta po przebytych tyfusie. Bezczyenne lato rekonwalescencji!

Getz z *huśtawki*: Kogo tam mógł interesować *twój* tyfus? Egoista!

Czapski. Chorzy czują się bliżej swej duszy – dzięki chorobie lepiej pojąłem istotę sztuki Prousta.

Tu mówiłem im o przygodach księżnej Guermites, o śmierci Bergotte’a, o mękach zazdrości Swanna. Ten Proust – paryski pisarz, zamknięty w czterech obitych korkiem ścianach – może by się wzruszył na to, że jacyś Polacy na dalekiej Północy przeżywają jego dzieło.

Więżniowie otaczają kołem Czapskiego i Wspomnienie I.

Czapski. Proustowski „utracony czas” miał dla więźniów wiele znaczeń. Prowadziłem ich do czasu odzyskanego.

Getz z huśtawki: *Oni ukradli mi najlepsze lata!*

Czapski. Proustowi chodziło o przeistoczenie wrażeń. Wrażenie jest narzędziem odkryć artysty tak samo, jak doświadczenie dla uczonego – z ich pomocą artysta odsłania wielkie prawa. Odczytuje tajne znaki prawd wiecznych, staje się ich tłumaczem. Pewnego dnia Proust postanawia poświęcić życie na dawanie takiego świadectwa – zamyka się w czterech ścianach i pisze, pisze, pisze. Nagłe objawienie przeistoczyło chorego człowieka i nieporadnego literata w pisarza o żelaznej woli. Pusty arystokrata całkowicie się przemienił! Świat jego sztuki został zbudowany za cenę jego życia.

Myśmy tam, w obozie, też przechodzili przeanielenie.

Wspomnienie I odchodzi. Zaczyna grać „Back to black” Amy Winehouse.

Enkawudzista *odwraca się do Czapskiego*: Co pan myślał, kiedy z obozu zaczęli wyjeżdżać pańscy koledzy i przyjaciele, więźniowie-Polacy, w ilości kilku tysięcy?

W trakcie odpowiedzi Czapskiego Więżniowie zaczynają po jednym opuszczać scenę – rozprostowani, promienni.

Czapski. Same najlepsze rzeczy. Szerzyły się fantastyczne pogłoski! Mówiono, że polscy oficerowie muszą ustąpić miejsce fińskim żołnierzom. Budzono nas po nocach pytając, czy któryś z nas mówi po grecku lub rumuńsku, bo mieliśmy wyruszyć przez Grecję do Francji i Anglii. Albo do Rumunii, a stamtąd do Polski! Nikt nie był nieufny, wszyscy radośni.

Każdego ranka pojawiała się dwóch sowieckich podoficerów z nową listą jeńców. Wybrani pakowali się i wyjeżdżali tego samego dnia. Pożegnaniu przygrywała orkiestra.

Szalenie zazdrościłem kolegom, którzy wyjeżdżali. Nikt nie miał najmniejszego podejrzenia, że zostaną wymordowani.

Moja nazwisko nie zostało odczytane: mogłem się tylko przyglądać kolegom, którzy przechodzili na drugą stronę obozowej bramy.

Czapski *do Getza*: Pytałem siebie bez końca: dlaczego oni zginęli, a ja nie?

Getz *ze złośliwą satysfakcją wykrzykuje z huśtawki*: Tym, co przeżyli pozostanie syndrom posttraumatyczny: restrospekcje, koszmary sennie, lęk! Udręka pytań bez odpowiedzi.

Czapski. Po wyjściu na wolność szukałem ich, gdzie mogłem. Zacząłem spisywać wszystko co o nich pamiętam.

Odchodzący jeńcy radośnie ze sobą rozmawiają, niektórzy po drodze zatrzymują się, by się pohuścić na huśtawce Czapskiego. Na scenie pojawia się Maria Janion, siada na krześle.

Maria Janion: Książka Czapskiego to jest dziennik okrętowy, rzucony w morze z tonącego statku. Butelka z rękopisem w wodach oceanu tuż przed katastrofą załogi. Cudem ocalony z zagłady przekazuje nam testament umarłych. Mediumiczność!

Wspomnienia starobielskie zostały stworzone nie tyle przez Czapskiego, ile przez tych kilka tysięcy ludzi, których już nigdy nie zobaczymy
„Był sternikiem duchami napełnionej łodzi”.

Getz schodzi z huśtawki, chwytając dziecinny wodny pistolet, udaje, że próbuje sobie strzelić do skroni. Od jego „strzału” nagle pada trupem Enkawudzista. Getz i Czapski nie zwracają na to uwagi.

Getz. Wasz wieszcz chciał ludzi w aniołów przerabiać – dzięki cierpieniu. Nasz wieszcz marzył o zalaniu ziemi krwią wrogów. A ja, malarz, mówię: dajcie mi spokój! Nie chciałem zabijać, nie chciałem się uszlachetniać dzięki cierpieniu. Aniołem też nie chciałem być. Potrzebowałem jedzenia, ciepła, warunków do pracy!

Czapski. Przez to, że mnie nie zabito wespół z moimi towarzyszami, żyłem przez wiele lat jak na pół zabity.

Getz. Też po wojnie byłem pół trupem.

Czapski. Co ci pomogło wrócić do żywych?

Getz uśmiecha się: Jajko.

Czapski i Getz wracają na huśtawki, reszta odchodzi.

5

Czapski, Getz, Sztalugi, Szkielet Świętyni.

Czapski i Getz koło huśtawek.

Szkielet Świątyni. Tak samo, jak w ludzkim sercu są niezmierzone zakątki, również w katedrze gotyckiej istnieją pomieszczenia ukryte. Usytuowane pod ziemią, wszystkie razem stanowią kryptę.

Getz. Dobrze się trzymasz, Józiu, z godnością! Ja tak nie umiem. *w zamyśleniu:*
Arystokrata...Po dwóch, trzech godzinach przesłuchania zaczynam gubić łączność z rzeczywistością. Przestaję rozumieć, gdzie jestem.
Uważnie się rozgląda dookoła: Nie mogę pojąć, gdzie jesteśmy. Jeśli nie więzienie, to cyrk. Jak nie cyrk, to szpital. Była cerkiew?

Czapski w milczeniu idzie do sztalug.

Sztalugi wrzeszczą głosem rozwydrzonego dziecka: Spać!!! Chce mi się spać!!!

Getz *z rozdrażnieniem:* Znowu! Ciągłe się zmuszasz do pracy! Głodny-nie głodny, wolny czy w zamknięciu. To jest jakieś nieludzkie. Jeszcze dorabiasz do tego teorie: przeobrażenie, przeanielenie.

Czapski. Malarstwo jest modlitwą.

Getz. Wymądrzanie się! Kiedy byłem głodny albo uwięziony, nie malowałem. Musiałem najpierw zjeść, musiałem mieć pensję! Wyrzucono mnie z pracy na ASP. Nie pytaj o przyczynę – ciągle ta sama! Jeśli miałem godne warunki – pracowałem, wszystko szło do przodu. Modlitwa jest w cerkwi, malarstwo jest czynnością ciała – taką, jak, na przykład, oddychanie.

Czapski. Niebezpiecznie jest myśleć o malarstwie bez palety w ręku.

Sztalugi zaczynają głośno płakać, szlochać, zachodzić się w bezdechu.

Getz *z oburzeniem:* A po co o nim myśleć? Trzeba go uprawiać! Wtedy, kiedy się da. Mnie zawsze brakowało pieniędzy. Całe życie na skraju nędzy! Ty nie dbałeś o nie. Wycena prac cię krępowała! Niemiecka galeria nalegała, by ceny twoich obrazów podnieść dziesięciokrotnie – odmówiłeś!

Czapski. Nie chciałem, by moje obrazy mogli kupić tylko bankierzy i spekulanci. Ich skłaniają do kupowania pieniądze, nie malarstwo.

Getz. A ja bym bardzo chciał. Tylko że utkwiałem za żelazną kurtyną, do samego końca gnębiony przez braci Polaków.

Czapski. Pod koniec wojny wróciłem do Paryża, droga do Polski była dla mnie zamknięta. Zamieszkałem w tym samym miejscu, w którym pracowałem. Podzieliłem życie na trzy części: pisanie, malowanie, wspieranie sprawy polskiej. Między tymi częściami toczyła się nieustająca walka.

Getz *krzyczy z huśtawki:* Idą! Idą!

Na scenie pojawiają się Wydawca francuski, Filozof francuski, Pisarz francuski, Bogata Amerykanka w wieczorowych ubraniach, każdy trzyma w ręku kieliszek szampana. Po kolei uprzejmie zwracają się do Czapskiego.

Filozof francuski *do Czapskiego*: Nie odpisałem na Pański list o cierpieniach Polaków w Powstaniu Warszawskim, ponieważ, po pierwsze za bardzo byłem zajęty piciem szampana na koniec okupacji niemieckiej w Paryżu. Po drugie nie chciałem być dla pana zbyt surowy. Widzi pan, ciężko jest wybaczyć Polsce jej antysemityzm, a także pogardę w stosunku do Rosjan. Traktowania Rosjan jak podludzi, a samym kreowanie się na ostatni bastion chrześcijaństwa w Europie. Ici on ne fait pa ça! (*tłum. z franc. Tutaj się tak nie robi!*)

Pisarz francuski *z entuzjazmem*. Pomóc? Jak miałbym pomóc Polakom, ginącym w Powstaniu? Mam pomysł! Pisałem o ich bezgranicznym cierpieniu w swoim dzienniku – niektóre fragmenty już nawet zostały opublikowane! Będę intonować te fragmenty na głos, a pan będzie słuchać! Zrobię to tak, jakbym deklamował Racine’a! Czy to jest wystarczający udział w polskiej sprawie?

Wydawca francuski: Nie mogę wydać pańskiej książki o Katyniu. Jest w niej za dużo o Polakach, a to nie interesuje Francuzów. Ici on ne fait pa ça! Poza tym jest pan nazbyt antystalinowski, to nie przejdzie. Musi pan najpierw wyrazić przychylność Stalinowi, dopiero później można go lekko skrytykować.

Bogata Amerykanka *z fałszywym współczuciem*: Pan stracił na Północy kilka tysięcy przyjaciół, pan bardzo, bardzo cierpiał...

Czapski *z uśmiechem*: Ja wcale tak bardzo nie cierpiałem w obozach. O wiele bardziej cierpiałem w Paryżu.

Wydawca Francuski, Filozof Francuski, Pisarz Francuski, Bogata Amerykanka odchodzą.

Getz *z naciskiem*: A ja po wojnie bardzo cierpiałem w Krakowie! Szklilem okna: drapałem się po dachach, kaleczyłem ręce, przywiązywano mnie sznurem do komina. Mieszkałem u dozorczy. Odpoczywałem po kościołach.

Czapski. Byłeś głodny?

Getz. Bardzo, szczególnie w Wielkanoc 45-go. Wszedłem do cerkwi i poprosiłem o jajko święcone. Jakaś kobieta mi go dała – święciła dla Marii, musiała się potem przed nią usprawiedliwić. Ale Maria sama przyszła pod cerkiew, by spotkać nieznanego – mnie. Maria była krawczynią. Zaczęliśmy ze sobą żyć. Karmiła mnie, pozwalała odpocząć.

Czapski. Trochę ci zazdroszczę. Wydawało mi się, że artysta nie może mieć rodziny.

Getz. Krótco byłem szczęśliwy. Polska Ludowa zabiła Marię. Moimi rękami.

znów wsłuchuje się: Słyszysz coś?

Czapski milczy.

Szkielet świątyni. Katedry płonęły – a oni na sztych splatali ręce jak bukiety róż.

Sztalugi *prześmiewczo*: Raczej zakładali sobie na szyje stryczki!

6

Getz, Czapski, Funkcjonariusze I i II.

Wchodzi Funkcjonariusz I, ciągnie Getza do Szkieletu Świątyni na przesłuchanie.

Funkcjonariusz I. Dlaczego pan spędził wojnę w Sanoku?

Getz. Już mówiłem. Pracowałem jako nauczyciel w gimnazjum. Jestem malarzem. Zbierałem ikony łemkowskie. Założyłem muzeum.

Funkcjonariusz I. Jest pan konfidentem niemieckim i szubrawcem.

Getz. Ja nawet nie rozmawiam po niemiecku. Chroniłem eksponaty muzealne.

Funkcjonariusz I. Jako sługus niemiecki odpowiada pan za śmierć wielu Polaków.

Wchodzi Funkcjonariusz II.

Funkcjonariusz II. Leon Getz?

Getz. Tak. Zresztą znamy się już. Jestem przesłuchiwany przez dzień, noc i kolejny dzień bez przerwy. Pan zna moją sprawę: niczego nie można mi zarzucić. Zaraz po wojnie przez rok siedziałem w Rzeszowie z tymi samymi zarzutami. Wypuszczono mnie, bo byłem niewinny.

Funkcjonariusz II. Oczywiście! Nie przywiązujemy wagi do tych zarzutów. Jesteście tu przetrzymywani w innym celu.

Getz. W jakim?

Funkcjonariusz II *krzyczy cienkim głosem, coraz głośniej*: Jesteście mądrzy i macie autorytet. My jesteśmy młodą władzą, potrzebujemy pomocy. Nie miejcie nas za durniów!

Getz. Jestem artystą. Przez całe życie tworzyłem piękno. Obcy jest mi świat konfidenta, szpiega, prowokatora.

Funkcjonariusz II. Możemy was wsadzić do więzienia, do kopalni. Wtedy koniec, bo jesteście chorowitym! Niewiele wam lat zostało do przeżycia, może osiem. Nie bójcie się, włos wam z głowy nie spadnie. Będziecie spokojnie żyli z żoną. Wiem, że biedujecie, zarabiacie 500 złotych. Kochacie się! Pozwólcie wam pomóc! Zrobimy z was pełnowartościowego człowieka.

Funkcjonariusz I zajmuje miejsce Funkcjonariusza II.

Funkcjonariusz I. Ty pacholku niemiecki, świniou ukraińska, widzę, że dobrze cię gestapo wyszkoliło.

Getz. Nie odmawiam współpracy, nawet z przyjemnością pomogę. Tym, co potrafię robić najlepiej. Wykładami o sztuce. Rysunkami. Malarstwem.

Funkcjonariusz I. Potrzebujemy innej pomocy. Dużo ryzykujesz. Możesz stracić mieszkanie, możesz stracić pracę. Wiem, że jesteś chory. Wiem, że kochasz żonę. Chcę zrobić z ciebie człowieka. A jak się nie zgodzisz, wtrącę cię do piwnicy. Wypuszczę z ciebie bebechy.

Funkcjonariusz II. Dlaczego nie macie radia? Dlaczego nie chodzicie do cerkwi prawosławnej?

Getz. Jestem grekokatolikiem. Nie mam pieniędzy na radio.

Funkcjonariusz II. Proszę podać imiona wszystkich członków rodziny. Proszę o nazwiska wykładowców na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Proszę podać imiona znajomych Ukraińców. Proszę o nazwiska dywersantów: Ukraińców, Polaków, Rosjan.

Getz *osuwą się na podłogę* Jestem przesłuchiwany już drugą dobę. Żona martwi się, gdzie znów zniknąłem. Już mnie raz szukała po całej Polsce, gdy przez rok siedziałem w Rzeszowie. Czy mogę pójść i ją uspokoić? Potem wrócę na przesłuchanie.

Funkcjonariusz I i II podają mu tuziny kartek do podpisania. Getz leży na ziemi napół przytomny.

Getz. Ten ostatni dokument podpisałem przez przypadek. Nie chcę go podpisywać. To pomyłka!

Funkcjonariusz II *chowa podpisany dokument*: Za późno!

Getz *powoli podnosi się z podłogi, pyta z przerażeniem* Ryś?

Funkcjonariusz II. To jest wasze nowe imię. Pseudonim. Zabrania się wam opuszczać Kraków. Zabrania się odnosić do Bieruta. Zobowiązaliście się do wydawania polskich i ukraińskich dywersantów. Nie wolno zdradzić się z tą współpracą przed żoną, bo oddamy was pod sąd wojskowy.

Getz *zmienionym głosem*: Ryś, od teraz jestem Ryś. O tego nowego człowieka wam chodziło?

Funkcjonariusz II *otwiera przed Getzem drzwi*: Jesteście wolni.

Koło Szkieletu Świątyni nieruchomo siedzi kobieta w średnim wieku – Maria.

Getz z *wielkim przejęciem*: Mario! Mario! Leciałem do ciebie jak na skrzydłach. Musiałaś się martwić! Jestem żywy, jestem zdrow! Nic mi nie zrobili!

Maria *obumarłym, cichym głosem*: Siadaj.

Getz. Marysiu, co się dzieje?

Maria milczy, wpatruje się w jeden punkt, zdaje się nie zauważać Getza.

Getz. Klęka przed nią, obejmuj jej kolana. Kochana, nie jesteś sobą, co się dzieje? Jesteś przestraszona?

Maria nadal nie reaguje, od czego Getz popada w coraz większy niepokój.

Nagle Maria zaczyna mówić, powtarzając słowa monotonicznie, jak mantrę.

Maria. Ty jesteś już wolny, ty jesteś już wolny, ty jesteś już wolny.

Getz *zmienionym, pełnym niepokojem głosem*: Co zrobiłaś, Mario?

Maria *tak samo monotonicznie*: Tobie już nic złego nie zrobią.

Getz. Nie wolno nam sobie nawzajem o tym mówić, bo nas ukarzą.

Maria. Tam próbowałam pomóc sobie żyletką, ale ubić mi przeszkadzili. Nie chcemy za panią siedzieć w kryminale, mówili. Wyszydźli Ukraińców, nasz hymn. Mówili, że mają władzę – możesz stracić pracę na Akademii. Albo możesz dostać wyższe stanowisko. Wszystko zależy ode mnie. Podpisałam.

Getz. I ja podpisałam.

Maria. Nasze dawne piękne życie uleciało.

Sztalugi gorzko płaczą.

Czapski i Getz koło Sztalug.

Podczas tej sceny role się trochę zamieniają: Czapski przyjmuje ton z lekka oskarżający, natomiast w głosie Getza, choć niepozbawionym zwykłej histeryczności i tendencji do gorzkich kpin, zaczyna pobrzmiwać uderzający, czysty ból.

Czapski *rzeczowo, bez obwiniania*: Lwie, dopytam tylko o jeden szczegół. Awansowałeś z ich przyjściem do Sanoka.

Getz *wykrzykuje bardzo zdenerwowany*: Nie witałem Niemców! Dwa razy wsadzili mnie do ciupy!

Czapski. Zrobili cię dyrektorem muzeum.

Getz: Jak miałem odmówić? Ratowałem zbiory!

Czapski. Szczerze—nie mieści mi się w głowie to, że niektórzy Ukraińcy mogli się sprzymierzyć z Hitlerem. Choćby i mając w perspektywie własne państwo.

Getz *gorzko*: Oto się odezwała nieskazitelna, arystokratyczna Polska. Popatrzyła z góry, splunęła i się odwróciła. A co ty w ogóle wiesz o przynależności do nacji, dla której nigdzie nie ma miejsca? Na jej własnej ziemi również, bo tam musi tkwić w roli podrzędnej.

Czapski. Musiałeś zdawać sobie sprawę, że nominowano cię, ponieważ nie byłeś Polakiem.

Getz *krzyczy*: Mówisz jak ubecy! Przed wojną Polacy odrzucali mnie jako Ukraińca – obywatela drugiej kategorii. Podczas wojny Ukraińcy odszdzili mnie od czci i wiary, bo nie witałem Niemców. Przerażali mnie ci, którzy poszli witać, schowałem się w domu. Artysta, pacyfista, wyrzutek!

Sztalugi *śpiewają na melodię „My w niewoli”*: Wy-pierdolić! Wy- pierdolić!

Jako dyrektor muzeum rozdałem pieniądze pracownikom, za resztę zrobiłem remont. Po wojnie przesiedziałem rok na zamku w Rzeszowie – musiałem się tłumaczyć z „kolaboracji”. Wyszedłem oczyszczony z zarzutów. Co się działo potem? Dokładnie, Akcja Wisła. Łemkowie na zawsze wypędzeni z okolic Sanoka.

Czapski. Właśnie, Akcja Wisła. Czy nie sądzisz, że była uzasadniona? Jak inaczej można było wyeliminować wsparcie band przez miejscową ludność?

Getz *krzyczy w rozgorączkowaniu*: Ile można powtarzać ten odgrzewany polski mit? Uzasadniona odpowiedzialność zbiorowa? Wszyscy, Ukraińcy i Łemkowie, młodzi i starzy, won ze swojej ziemi! Na Ziemi Odzyskanej i tam rozproszyć – po jednej rodzinie do jednej miejscowości! Po to, by już nigdy nie mogli być sobą.

Mężczyźni oraz osoby duchowne – do obozu koncentracyjnego w Jaworznie! Obóz został po Niemcach, to czemu go było nie wykorzystać? Dałoby się zlikwidować partyzantkę bez wysiedleń, ale tego akurat nikt nie chciał. Bo za jednym zamachem udało się pozbyć obcego elementu. Witaj, jednonarodowa Polsko!

Czapski *w zamyśleniu*: Jeżeli był to błąd, to popełniony przez komunistów.

Getz *gorzko*: No właśnie, teraz macie na kogo zwalić! Wiesz co, Józku, mam dość tych rozmów!

Krzyczy: Na odchodnym powiem ci jedną tylko rzecz – czy wiesz co po wojnie się stało z moim muzeum? Z pierwszym w Polsce muzeum etnograficznym?

Zaczyna się oddalać od Sztalug.

Z tym, dla którego za Niemców ryzykowałem życie?

Czapski nie odpowiada, Getz coraz bardziej oddaje się gniewowi.

Jest rozparcelowane! Co nieco trafiło do skansenu – teraz go tak uwielbiają odwiedzać twoi rodacy! Reszta rozproszyła się, przepadła! I nigdzie – dosłownie nigdzie -- nie znajdziesz wzmianki o mnie, założycielu!

Getz bada możliwość wyjścia ze sceny, jednak nie znajduje drzwi. Sztalugi gęsto wymiotują farbami. Wreszcie zrezygnowany, po długim miotaniu się na różne strony, Getz wraca do Sztalug, siada tyłem do Czapskiego, obojętnie patrzy na wylane farby.

Getz. Tfu – diabelskie miejsce! Nigdzie nie ma drzwi.

Czapski schodzi z huśtawki, siada koło Getza: Czy ty, Lwie, na pewno jesteś Ukraińcem? Czy w domu po ukraińsku mówiłeś?

Getz zmęczonym głosem: Po polsku głównie. Jestem z rodziny mieszanej, mogłem wybrać tak jedną tożsamość, jak i drugą. Wybrałem bycie Ukraińcem – de facto obywatelem drugiej kategorii. Szykany i upokorzenia bez końca. Mówisz: ratowałeś się sztuką. A ja uczyłem się pisać donosy. Sam, z własnej woli chodziłem do *nich*!

Szkielet Świątyni. Róże też płonęły.

Getz, Komendant. Czapski na huśtawce.

Na scenę wchodzi Komendant, idzie do Getza. Getz ma ciemną ze zmartwienia twarz. Komendant jest młody, brak mu wykształcenia. Jest Polakiem, ale w porównaniu z Getzem wysławia się po polsku marnie, ma wiejską wymowę.

Komendant *śmieje się*: Może i jesteś Rysiem, ale bardziej to jednak Żabą.

Getz. Dlaczego?

Komendant. Bo głupi jesteś, zielony! Kompletnie nie rozumiesz czego od ciebie oczekujemy!

wyjmuje z kieszeni i z pogardą rozrzuca ze stolika kartki zapisane przez Getza:

Co to jest? Mówiłem, że masz podsłuchiwać rozmów na ulicy, w kawiarni! Przysłuchiwać się młodzieży i profesorom na Akademii Sztuk Pięknych! A jak jest wykroczenie, to masz lecieć na złamanie karku tutaj, do tego mieszkania z listem w kopercie! Kopertę podpisać „Dla Alojzego”!

Getz *szczerze, po dziecięcemu*: Próbowałem, nie wychodzi mi.

Komendant *nie słucha go*: Miałeś zdobywać nowe znajomości, odwiedzać malarzy w ich domach! Miałeś pójść do cerkwi prawosławnej. I pisać, pisać, pisać doniesienia!

Getz. Ależ pisałem, pisałem, pisałem. Przez trzy noce.

Komendant *podnosi z podłogi kartki, odczytuje z nich szyderczym tonem*: Podanie do Prezesa Rady Ministrów Bieruta! Podanie do szefa Urzędu Bezpieczeństwa Radkiewicza! Do mojego byłego ucznia Juliusza Katza! „Bardzo proszę zwolnić mnie z obowiązków, bo nie nadaję się do ich pełnienia”. Co to jest?

Getz *ledwie słyszalnym głosem*: Tłumaczę im, że popełniają błąd. Wobec Polski Ludowej.

Komendant. Chcesz uczyć nas marksizmu! A sam jesteś wobec nas nieszczerzy!

Getz. Nie odnajduję się w tym świecie, proszę mnie zwolnić.

Komendant. Pouczę cię jeszcze raz, ostatni. Potem nie pomoże już żadna waleriana, o którą prosiłeś, bo spać nie możesz. Stracisz wszystko – pracę, mieszkanie, żonę. Podpisałeś i teraz boisz się, żebyśmy przez ciebie kogoś nie przytknęli. Trzeba się pozbyć skrupułów. Trzeba być mocnym. Czy wiesz co to jest radio „Wolna Europa”?

Getz. Tak.

Komendant. Oni pracują i my też powinniśmy pracować. Podpisałeś!

Getz, Maria koło Szkieletu Świątyni. Czapski na huśtawce.

Maria ma wielką igłę z nitką, zszywa długie płachty białej tkaniny.

Getz. Gorączka samobójcza zaczęła trawić mnie w maju 53-go. Śmierć wydawała się być lżejsza od męczarni, które niosło ze sobą złe państwo i złe w nim życie. *wyjmuję sznurek z kieszeni* Najpierw chciałem powiesić się na Wawelu – tam prowadziłem zajęcia dla studentów architektury wewnątrz. Potem *pokazuje kolek* przybiłem to nad drzwiami i czekałem, że Maria wyjdzie z domu. Dzień i noc panowała nade mną jedna tylko myśl.

Maria wstaje, zbliża się do proscenium, za nią ciągną się białe płachty materiału.

Maria. Chciałam uciec daleko, w zaświaty. Chodziłam do kościoła, do wróżki. Bałam się być w domu.

Getz. Inni ucierpią, jeśli będę na nich donosił. Życie w tych warunkach staje się szkodliwe.

Maria. Odgadłam twoje zamiary! Ucieknijmy razem! Chcę tylko, by ludzie wiedzieli, jak wielką złożymy dla nich ofiarę.

Sztalugi zachodzą się głośnym szyderczym śmiechem.

Getz. Zamiar samobójstwa musi dojrzeć, a w międzyczasie nie będziemy mogli spać przez wiele nocy.

Maria. Znajdziemy uspokojenie i odpoczynek w tym, że opowiesz mi swoje życie.

Getz. Tak, kochana. A najpierw ty opowiedz mi swoje.

Maria. Jestem sierotą, nie miałam życia zanim ciebie poznałam. Nie miałam w życiu życia, a więc samobójstwo nie jest dla mnie żadną stratą. Nie mam życia prócz ciebie. Mów, kochany, mów o sobie! Cała zamieniam się w słuch, nigdy nie znuży mnie słuchanie.

Getz, Czapski, Maria.

Maria kontynuuje zszywanie płacht białego materiału. Getz i Czapski czytają z kartek przed Szkieletem Świątyni.

Getz *czyta z kartki*: Całe moje życie nie jest ani piękne, ani nadzwyczajne od wewnątrz – czy zewnątrz.

Budziłem się często rano tej zimy i wiosny z okropnymi niepokojami, nerwami, udrękami ... *zatrzymuje się, przekazuje kartkę Czapskiemu, który kontynuuje.*

Czapski. Budziłem się często rano tej zimy i wiosny z okropnymi niepokojami, nerwami, udrękami i wtedy rysowałem, jeszcze przy lampie w łóżku, jakieś parę kwiatów, i to mnie uspokajało. Podczas posiedzeń rysuję ręce, twarze, rysuję trawnik czy książkę na półce i nie umiem się oderwać, wpadam w stan „kataleptyczny”.

To mi pomaga trochę odpocząć od pytania: Dlaczego oni zginęli, a ja nie.

Najdroższy Ludwiku!

Byłeś zawsze samotny i oporny, zawsze gardziłeś każdą ideologią, również moją. Ale ja cię błagam, pisz, pisz. To piekło, któreśmy wszyscy widzieli niech zostanie jako świadectwo. Ty możesz wszystko odrzucić, nienawidzić Polaków i Polski i Pana Boga – ale błagam – tylko pisz, pisz.

Getz *powraca do czytania*: Obstał swoją śmierć tak, żeby nikt nie wiedział, że się zabił.

W tym momencie widzowie zaczynają się gubić: czy to Getz mówi o samobójstwie Ludwika, czy to Czapski o śmierci Marii, czy każdy z nich o obydwu tragediach. Tak pozostanie do końca tej sceny.

Czapski. Niech cię nie pozre sceptycyzm i nie opuszczaj mnie. Bo tylko w tobie czuję się zupełnie sobą.

Wierzmy, że się spotkamy -- nie zdradzimy tego, co w twoim i moim życiu było najdroższą *osobistą* tkanką życia.

Getz. Wszystko przygotowaliśmy. Ona umarła, a ja nie. Kochany Ludwiku!

Czapski. Piszesz, że jesteś „śmieszny i nie do życia” – ale przecież wiesz, że życie nie ma innych postaci – i że śmiechność się prawie zawsze pokrywa z głębią i istotnością dla ludzi.

Getz. Wszystko przygotował, pogrzeb na cmentarzu kalwińskim, z żądaniem czy prośbą, by kapłan nic nie mówił, tylko Ojciec nasz.

Czapski. Mario! Jak trudno jest mówić, kiedy milczysz.

Getz. Wszystko przygotował.

Czapski. Żyję, jem, śmieje się, ale jest we mnie jakiś nurt podziemny poderwany i jest mi bardzo ciężko.

Getz. Wszystko.

Czapski. Pamiętam, jak po 2 dniach paleta wydawała mi się nie do wzięcia – po dwóch dniach przerwy, bo farby tężały, martwiały i zwykle zeskrobywałem wszystko.

Czy ty może pamiętasz *nasze grunty*? Miałem receptę w dziennikach – był olej, był miód, był ten biały proszek i biel cynkowa w proszku, był klej, ale jakie proporcje?

Getz. Całe moje życie nie jest ani piękne, ani nadzwyczajne.

Czapski. Całe jej życie, w którym nie było życia.

Getz. Odszedł zupełnie i nic, nic mnie teraz z tą umarłą osobą nie łączy.

Czapski. Gdybyś przyjechał, tobym coś wydobył spod ziemi. Byłbyś może w tym samym hoteliku, gdzie okna wychodzą na 3 platany i na miły, prawie wiejski i wcale nie wielkopański i snobistyczny Paryż.

Czyż ja, poznając Ciebie, mogłem myśleć, że z nikim nie będę mógł ciebie już potem porównać?

Getz. Nici zerwane, zerwane raz na zawsze bez cienia uczucia, że nasze więzy były ważne. Kiedy były do ostatniej chwili życia najistotniejsze.

Czapski. Przekreśliłem w dzienniku powyższy zapis. Nie dlatego, że był zły, ale że był za bardzo intymny.

Getz. Mam zawsze przy sobie wszystkie twoje fotografie.

Czapski. Jest to naprawdę jedyne uczucie, które jakby nie zostało dotknięte czasem.

W naszym stosunku, zdaje się, nie było jednego grzechu i że nie kłamaliśmy sobie nigdy i dlatego tak się czuliśmy ze sobą wolni. Nigdy ani ja, ani ty nie próbowaliśmy się nadymać. Przeżyłem od tego czasu dwa uczucia, oba bezwzajemne, miałem spotkania – ale to wszystko jakby nie tknęło istoty naszego świata.

Getz. Odszedł zupełnie. Ukochany Ludwik się zabił.

Czapski. A ja nie. Przekreśliłem powyższy wpis w dzienniku.

Maria wkłada na Czapskiego nowo uszyty biały całun.

Szkielet Świątyni. Zastosowanie tortur okazuje się być niepotrzebne. Większość ludzi łamie się pod wpływem presji psychologicznej. Z instrukcji dla pracowników służb specjalnych.

*Getz, Maria koło Szkieletu Świątyni, Czapski na huśtawce.
W tle gra początek „Zmór wiosennych” Bolesława Leśmiana w wykonaniu Ewy Demarczyk.
Na ekranie są wyświetlone słowa:*

Biegnie dziewczyna lasem. Zieleni się jej czas...
Oto jej włos rozwiany, a oto - szum i las!

Od mrowisk słońce dymi we złotych kurzach - mgłach.
A piersi jej rozpiera majowy, cudny strach!

Śnił się jej dzisiaj w nocy wilkołak w głębi kniej,
I dwaj rycerze zbrojni i aniołowie trzej!

Śnił się jej śpiew i pląsy i wszelki ptak i zwierz!
I miecz i krew i ogień! Sen zbiegła wzdłuż i wszerz!...

A teraz biegnie w jawę, przez las na lasu skraj -
A za nią - Maj drapieżny! Spójrz tylko - tygrys-maj!...

Getz. To już dziś! Powrzucałem wszystkie nasze pieniądze do skrzynek pocztowych sąsiadom.

Maria. A ja rozdałam znajomym srebro stołowe! Tak, to dziś, ale wieczorem – muszę jeszcze dokończyć sukienki, które zamówiły klientki.

Siada, bierze się znów do szycia. Tym razem zszywa żółte i niebieskie płótno.

Maria *podniosłym tonem*: Został nam już tylko ten jeden, jedyny wieczór!

Getz *znosi jakieś papiery na środek sceny*: Tygrys-maj, kot-maj. Zazdroszczę ci spokoju, Mario, anielska kobieto. Kiedy szedłem do domu, napatoczył mi się na drodze wielki czarny kot. Słowo daje, że był większy od tygrysa! Uderzył mnie w nogi, potknąłem się. Mario, boję się.

Maria z *radością*: Bliski jest koniec naszej męki.

Getz wpatruje się w papiery, który ma zamiar zniszczyć. Widzimy je powiększone na wielkim ekranie za jego plecami.

Getz. Fotografie rodzinne. Listy do Marii z więzienia. Pismo prokuratorskie z Krosna, w którym grożą mi karą śmierci. Trzy tomy encyklopedii ukraińskiej. Dwie książeczki do modlitwy. Kopia mapy statystycznej ludności Galicji, którą wykonałem z uczniem – oryginał jest w muzeum we Lwowie. Moje prace graficzne z Sanoku i Krakowa.

Papiery płoną. Słuchamy ciągu dalszego „Zmór” Leśmiana:

Dziewczyna płonie gniewem... zaciska białą pięść...
A wkoło pachną kwiaty... Szczęść, Boże, kwiatom szczęść!

A wkoło pachną kwiaty, słońcem się dławi zdrój!
Purpura - zieleń - złoto ! Rozkwitów szal i bój!

Grzmi wiosna! Tętnią żary! Krwawią się gardła róż!
O, szczęście, szczęście, szczęście! Dziś albo nigdy już!...

Dziewczyno, hej, dziewczyno! Zieleni się nam czas!...
Kochałem nieraz - ongi - i dzisiaj jeszcze raz...

Getz. Mario, żal mi ciebie. Pozwól mi umrzeć samemu. Przebolejesz mnie i będziesz żyła.
Zostawią cię w spokoju. Będzie wiadomo, że byłaś żoną szlachetnego człowieka.

Maria. Nie ma mnie bez ciebie. Nigdy się nie urodziłam nawet.

Maria ścieli na ziemi wielką flagę Ukrainy, Getz i Maria kładą się na niej.

Getz namiętnie całuje Marię w szyję: Dziękuję ci za piękne lata, które mi podarowałaś.
Maria uroczyście, po ukraińsku: Za Ukrainu i jiji woliu!
Getz. Czuję, jak pierzchają szyderstwa UB!

Getz i Maria zapadają w sen.

Sztalugi zaczynają się z wielkim hukiem trząść. Krzyczą: Pomocy! Musimy wyważyć drzwi!
Zatruli się gazem!

Słyszeć syrenę karetki.

13

Getz, Komendant, Czapski na huśtawce.

Getz siedzi na schodach Szkieletu Świątyni.

Szkielet Świątyni. W kryptach nieraz stały posągi Izydy, które wraz z nadejściem chrześcijaństwa zostały przerobione na czarne madonny. Izyda przed poczęciem nosiła miano

Virgo paritura – dziewica gotowa do porodu. W symbolice alchemicznej nazywano ją także materia prima, ziemia pierwotna, tworzywo podstawowe.

Pojawia się Komendant. Getz zaczyna płakać na jego widok.

Komendant. Mamy klucze do mieszkania. *Daje klucze, Getz nie chce wziąć.*

Getz. Moja żona umarła. Ja żyję.

Komendant. Wiemy, odratowano pana.

Getz. Wbrew mojej woli.

Komendant. Jesteśmy młodą władzą, popełniamy błędy i na błędach się uczymy. Moi pracownicy to są niżsi funkcjonariusze. Trzeba było udać się do mnie, inaczej bym to załatwił. Proszę przyjąć przeprosiny. Już nie oczekujemy od pana współpracy. Jest pan wolny.

Getz z *nieskrywanym przerażeniem*: Przeprosiny za śmierć żony Marii? Przeprosiny za sto dni w szpitalu psychiatrycznym? Wolność?

Komendant. Oto jeszcze tysiąc złotych i klucze od pańskiego mieszkania.

Getz z płaczem bije się głową o ścianę świątyni, krzycząc z rozpacz.

Getz. Durnie! Życie Marii jest stracone! Moje życie jest złamane! A wy nazywacie to błędem? I wyceniacie na tysiąc złotych?

Komendant *odchodząc*: My panu żony nie zwrócimy. Ożeni się pan ponownie.

Getz nadal siedzi na schodach i nie przestaje bić głową o ścianę.

Komendant z *oddalenia*: Proszę nikomu nic nie rozpowiadać! Ma pan zabrać tajemnicę śmierci Marii ze sobą do grobu!

Getz wstaje, przez wyrwę wchodzi do środka Szkieletu Świątyni.

Getz wyje: Mario, gdzie jesteś?

W ogólnym chaosie rzeczy odnajduje buty i sukienkę, napastrzek Marii oraz zdjęcie zrobione na Plantach. Wraz z kołdrami i poduszkami układa to wszystko na stosie i klęka przed czymś w rodzaju ołtarza.

Getz. Mario! Byłaś zawsze maleńką, cichą i skromną. Dlaczego teraz widzę cię jako wielką? Teraz jesteś wielkoludem, przerosłaś największych ludzi na ziemi. Powinienem sprzątać w naszym mieszkaniu, ale zamiast tego chcę złożyć ci hołd. Wstąpcie we mnie, tajemne moce i zmuszcie do pisania, do malowania Marii! Jak mało jest Marii na ziemi! Dlaczego Maria umarła, a ja nie?

14

Getz, „Kozak”, „Zajac”, Czapski na huśtawce.

Getz wstaje z kolan, wraca na swoją huśtawkę.

Getz patetycznie, do Czapskiego: To była moja druga śmierć. Po niej przeżyłem jeszcze dwadzieścia lat. Ubek miał rację – ożeniłem się ponownie. Byłem wolny, nie musiałem donosić. Teraz inni donosili na mnie.

Getz schodzi z huśtawki, idzie na proscenium, z dwóch stron do niego zbliża się dwóch donosicieli, stary i młody, „Kozak” i „Zajac”, biorą go pod obydwie ręce. Wypowiadają się tonem, jakim w obecnych czasach mówią ci, którzy na rozmowach kwalifikacyjnych ubiegają się o przyjęcie do pracy – z tego tonu widz ma odnieść wrażenie, że donosiciele uważają współpracę z UB za coś zwyczajnego.

„Kozak”. Mam siedemdziesiąt lat, ale umysł wciąż jasny. Jestem wieloletnim przyjacielem Leona Getza, najczęściej spotykamy się w cerkwi, po niedzielnym nabożeństwie.

Sztalugi piszcza. Chcę mi się jeść! Umieram z głodu!

Getz do „Kozaka”: Nie mam w Krakowie szczerych przyjaciół prócz ciebie. Masz stałe zaproszenie do mojego domu, przychodź bez zapowiedzi! Czy wiesz, że jesteś bardzo szanowany wśród Ukraińców w Krakowie? Porucznik armii austriackiej, dyrektor kilku szkół ukraińskich.

„Kozak” do widzów: Donoszę na mojego przyjaciela, ponieważ żyję w ciężkich warunkach. Mam małą emeryturę, z której z trudem utrzymuję żonę i siebie. Mam zawilgocone mieszkanie – z tego powodu cierpię na reumatyzm, a moja żona nabawiła się zapalenia stawów. Właściwie nie jest to mieszkanie tylko barak. W UB obiecali mi nowe – i tego domagam się na każdym spotkaniu, gdy przynoszę im raport o moim przyjacielu Leonie Getzu. Może to być dozorcówka, byle sucha. Poza tym chodzi mi o szczękę. Nie posiadam górnego uzębienia, trudno mi się rozmawia po ukraińsku. Po polsku też. UB obiecuje mi nową, sztuczną szczękę.

„Zajac”. Jestem świeżo upieczonym absolwentem studiów medycznych. Interesuję się malarstwem, jestem wielkim miłośnikiem obrazów Leona Getza.

Sztalugi głośm ze współczesnych reklam: Marzysz o własnym domu lub mieszkaniu? Polecamy kredyt mieszkaniowy do 100 procent wartości nieruchomości. Oferujemy prowizję zero procent.

Getz do „Zajaca”: Jesteś moim umiłowanym uczniem, masz dobry gust, znasz się na sztuce. Drzwi mojego domu są stale dla ciebie otwarte. Przed śmiercią zapiszę ci sporą część swoich obrazów.

„Zajac” do widowni: Na mojego mistrza Leona Getza donoszę z dwóch powodów. Po pierwsze jako lekarz chciałbym pracować na terenie Krakowa, nie na prowincji. Po drugie, chcę otrzymać przydział mieszkania po osobie zmarłej, u której byłem sublokatorem. Jest to mieszkanie 3-pokojowe z łazienką. Jest mi bardzo potrzebne, ponieważ akurat się ożeniłem. UB już pomogło mi z wojskiem oraz z tym, by zameldować żonę w Krakowie.

15

Getz, Czapski na huśtawkach. Huśtawka Getza skrzypi.

Czapski. W młodości przeczytałem u Amiela o tym, że każdy w życiu ma własną ziemię obiecaną, dzień uniesienia i koniec na wygnaniu.

Getz *szyderczo*: Zaraz powiesz, że twoją ziemią obiecaną był Paryż.

Czapski *uśmiecha się*: Mój dzień uniesienia był w obozie: wówczas absolutnie wierzyliśmy w zwycięstwo. Wyobrażałem go sobie w odbudowanej filharmonii w Warszawie.

Getz *kontynuuje wyszydzanie*: Moje dni uniesienia: doprawdy, nie wiem który mam wybrać! Gdy mi wbijano do nogi gwoźdźnia bez narkozy? A może kiedy czoło rozbito kluczami i wsadzono do małej celi, gdzie już siedziało siedemdziesiąt innych osób? Aha, jeszcze, gdy Niemcy, uciekając z Sanoka, ukradli większość moich obrazów. Mogę kontynuować.

Szkielet świątyni. Gdy było bardzo źle, skakali w oczy naprzeciw. I zamykali je mocno. Oczy naprzeciw były martwe.

Czapski. Tak, moją ziemią obiecaną był Paryż. Ten mój pierwszy Paryż z kapistami – najcięższy okres w moim życiu. Zresztą jako malarz, do samego końca wątpiłem w swoje możliwości.

Getz. Moją ziemią obiecaną były Maria i Ukraina, zostałem pozbawiony obydwu.

Czapski. Zastanawiam się, Lwie, jak zdołałeś zostać na tyle dobrym malarzem?

Getz. Gdy ojciec mi bardzo uprzykrzał życie, wlałem za boczny ołtarz cerkwi bazylianów, aby być niewidzialnym i prosiłem Boga, aby pomógł mi stać się człowiekiem. Usłuchał widocznie.

Czapski. Koniec na wygnaniu. W starości nawet własny dom staje się wygnaniem. Nosorożec, mój najbliższy przyjaciel mieszkał na dole, ja na górze, między nami linia demarkacyjna nieczułości. Starość to według niektórych nieczułość.

Getz. Nie rozumiał twojego malarstwa?

Czapski. Uroczym dyletantyzm – tak go nazywał. Ale bardziej bolało mnie to, że na starość coraz bardziej się kurczył.

Szkielet świątyni. Tulipan nie boi się obnażyć wnętrza za cenę radykalnego odgarnięcia płatków, mimo że są nazbyt kruche, by mogły kiedykolwiek wrócić na swoje miejsce.

Czapski. Stopniowo traciłem wzrok. Koniec życia to chwila, kiedy *widzisz*, czegoś nie zrobił, do czego dojrzała wreszcie twoja praca, a równocześnie już tego zrobić *nie możesz*. „Jeśli niebiosa pozwoliłyby mi żyć jeszcze przez pięć lat, mógłbym stać się dobrym malarzem”, tak mówił Hokusai, gdy skończył 80-stkę.

Getz *otwiera gazetę*: „Odrzucił starość, tak jak kiedyś odrzucił swoją przynależność do arystokracji. Wobec starości był tak samo suwerenny i swobodny, jak wobec polskości” – tak pisano o tobie, gdy skończyłeś 87.

Czapski. Po śmierci Ludwika we mnie pojawiły się cyniczne starcze odruchy. Wydawało się, że wszystko, co należy do mojej przeszłości, jest już wymiecione.

Getz. Przestałeś jeździć na swoim czerwonym skuterze.

Czapski. Wydawało mi się, że już powiedziałem wszystko. Najlepsi przyjaciele przyznawali, że się powtarzam. Nadszedł czas, by skończyć życie. Niestety to nie ja decydowałem!

Getz. Zacząłeś spędzać coraz więcej dni w szlafroku.

Czapski. Gadatliwa, melancholijna, zalotna starość!

Getz. W wieku lat dziewięćdziesięciu wciąż prowadziłeś dziennik.

Czapski. Moje pismo nigdy nie służyło z czytelności. Teraz zostały mi z trudem wywalczone litery. Na ostatnich stronach mam pojedyncze nazwiska i miejsca, zapisane ogromnymi literami: Soutine i Bonnard, Zagajewski i Proust, Sarobielsk i Katyń. Potem wciąż na nowo: Katyń, Katyń, Katyń. Dalej kartki dziennika trwają nieme.

Getz. Umarłeś słuchając Szopena.

Czapski. Ostatnie słowa były z Schuberta: holde Kunst. Czarowna sztuko.

Getz: Wypowiedziane z twoją perfekcyjną niemiecką wymową!

Czapski. W sumie jestem zadowolony z umierania. Musieli zamówić specjalną, bardzo długą trumnę. *Śmieje się:* Pokażę ci!

Sztalugi. Dość już tego szaleństwa! Won mi stąd!

Czapski w poskokach biegnie za scenę, wraca, z trudem ciągnąc za sobą wyjątkowo długą trumnę, demonstruje ją Getzowi ze wszystkich stron, potem w niej się układa. Getz schodzi z huśtawki rozpromieniony, upewnia się, że Czapskiemu jest wygodnie w środku, pomaga przykryć wieko, by dobrze przywierało.

Wspomnienie I, Wspomnienie II, Wspomnienie III, Wspomnienie IV pojawiają się na scenie, biorą trumnę z Czapskim, niosą w stronę Szkieletu świątyni. Getz idzie za nimi. Wspomnienia próbują pochować Czapskiego, ale trumna nie mieści się w przygotowanym dole, ponieważ jest za długa.

W tle powoli narasta muzyka swingowa.

Czapski wysuwa się z trumny, rzeczowo tłumaczy Getzowi: Dzień był słoneczny i wietrzny, nastrój zebranych nie był ponury. Grabarze próbowali opuścić wielką trumnę ze mną do przygotowanego dołu. Dół okazał się za krótki. Przystąpiono do powiększenia grobu. Ponownie podniesiono trumnę z ziemi i ponownie się w nim nie zmieściła. Proces rozkopywania dołu i spuszczenia trumny powtarzano trzykrotnie.

Muzyka swingowa brzmi głośno.

Czapski wychodząc z grobu: A potem nareszcie było po wszystkim!

Czapski, Getz, Wspomnienia I, II, III, IV tańczą razem swinga, raz po raz zahaczając o Sztalugi, które wyją z wściekłości i bólu.

16

Czapski, Getz są na swoich huśtawkach. Huśtawka Getza skrzypi jeszcze głośniejsze niż wcześniej. Getz podśpiewuje: My w niewoli, my w niewoli.

Czapski. Czy ktoś o tobie wspomina?

Getz z zalem: Nie za bardzo! Padłem ofiarą przesunięcia granic.

Dla Ukraińców za bardzo polski – większość życia za granicą. Dla Polaków nazbyt ukraiński – wiadomo. Polska historyczka doktorat chciała pisać. Zbadała materiały i się rozmyśliła: toż ukraiński nacjonalista!

Inna doktorka – z tych, czyich rodziców po wojnie przesiedlono w ramach Akcji „Wisła” – napisała moją biografię – nie powiem, rzetelną. Leży teraz u niej w szufladzie. Boi się ją wydać, ponieważ dostaje anonimy z pogrózkami. Takie czasy.

Wyszło na jaw, że mój uczeń na mnie donosił – to przyspieszyło jego śmierć. Czy on też tutaj jest?

Czapski milczy.

Getz: A co ja mam wspólnego z nacjonalizmem? Artysta, pacyfista. Dobry tenor.

Getz nuci pieśń Schuberta An die Musik.

Getz. Aha, tam, gdzie mieszkałem, na Retoryka w Krakowie, jest teraz biuro nieruchomości. *z oburzeniem:* Tam, gdzie tragicznie zginęła Maria geszefciarze targują się o cenę metra kwadratowego na wynajem! Zaraz za rogiem zorganizowali twoje muzeum.

Czapski *śmieje się:* Jeśli w Polsce kogoś zapytasz o mnie, każdy powie tak: „Czapski?.. Gdzieś słyszałem to nazwisko”.

Do jego śmiechu przylączają się Sztalugi.

Martwi mnie tylko, że moje obrazy są pochowane w piwnicach. Brakuje im światła. Tak przynajmniej mówi ten mój amerykański biograf.

Sztalugi *przedrzeźniają ton głosu Getza:* Idą, idą! Chować się, wpadać w panikę! Przyjdą, wymiotą, zabiorą, zniszczą. Sam się staniesz *nimi*. Jedna, druga, trzecia śmierć – ile można? Po której robi się choć trochę lżej?

Szyderczo: Do końca byli mężni? Do końca byli wierni? Do końca byli podobni?

Ta ostatnia kwestia tak bardzo bawi Sztalugi, że znów zaczynają się śmiać aż do sytuacji bezdechu.

Szkielet Świątyni *uroczyście:* Jak dwie krople zatrzymane na skraju twarzy.

Czapski i Getz schodzą z huśtawek, idą w stronę Sztalug, przyjaźnie ze sobą rozmawiając i parszkając śmiechem.

Józef Czapski (1896, Praga – 1993, Maisons-Laffitte) – polski artysta malarz, pisarz.

Leon (Lew) Getz (1896, Lwów – 1971, Kraków) – ukraiński artysta malarz, grafik.

Czapski i Getz nigdy nie spotkali się w rzeczywistości.

Sztuka powstała w oparciu o publikowane i niepublikowane świadectwa na temat ich biografii.

KONIEC

